Foyer

WIELKIÉJ OPERY.

(DALSZY CIĄG.)

Wadą romansów Alfonsa Karr jest zbytek indywidualności. Opowiadając wydarzenia własnego życia zręcznie je układa, prowadzi, i dowcipnie opisuje, lecz ile razy dotknie osób mniéj na wydarzenia wpływających, charakterów dobrze nie odznacza, i obrazów trafnie nie skréśla. Gdyby Karr uległ osobiście jakim nadzwyczajnym i burzliwym wypadkom napisałby cóś bardzo interessującego; lecz ile razy w obcych wydarzeniach, szukał przedmiotów, tworzy te słabémi i mało zajmującémi były.

Le chemin le plus court, trzeci tego Autora romans, znów lepiéj jak poprzedzający był przez publiczność przyjęty, bo w nim intryga doskonale prowadzona i styl bogaty; lecz dodać musiémy dla wsparcia poprzedzającego zdania, że cały ten romans wyjętym jest z nieszczęśliwych przygód samego autora. (*)

Prócz oryginalności pomysłów i kształtu, którémi Karr swe nacechował płody, a którą wielu naśladowało pisarzy, jest on jeszcze założycielem nowego systematu tytułów: gdyż piérwszy, ośmielił się nadać ro-

(*) Romans ten służył za dowód w sprawie nieprzyjemnéj dla Autora.

mansowi nazwanie szczególne, do dawnych zupełnie nie podobne, coś zupełnie nowego przyrzekające. Jak śmiały krok przypadł do gustu, wszedł w modę i wnet był naśladowanym. Wkrótce po ogłoszeniu romansu *Sous les tilleuls* zjawiły się tytuły *Sous les rideaux*, *Sous les toits*, *Sous une casquette*, i następnie od tych pochodzące, *Priez pour elle*, *Qu'elle était belle*, *Comme les femmes meurent*, *Au bord du chemin*, *Au courant du ruisseau*, *Au clair des Etoiles*, *En mangeant la gallette:* mnostwo innych rozmaitych pociągających, i tymże samym szczególnym tytułem jakąś oryginalność przyrzekających. Przestrzedz jednak ośmielamy się naszych czytelników, że owe wabiące tytuły, wyborne do sprzedaży książek, częstokroć nadzieje pięknie powzięte, bardzo zawodzą.

Kiedy przyjaciel Wodewillista dawał mi różne nad dziełami Alfonsa Karr uwagi, przystojny wykwintnie ubrany młodzieniec, przechodząc koło gromady romansistów, ścisnął za rękę Balzaka, kilku innych literatów uprzejmie powitał, i w głąb foyer ku siedzącym tam pospieszył kobiétom. Byłto Alfred de Musset.

Autor ten mało jeszcze dał się poznać światu chociaż jak mówią bardzo wiele pracuje. Poezye jego pełne wdzięku i łatwości: *Le spectacle dans un fauteuil* a więcéj jeszcze powieści Włoskie i Hiszpańskie, *Contes d'Espagne et d'Jtalie* wsławiły go jako dobrego rymotwórcę. Słabszym jest Alfred de Musset w prozie, czego dowodem ciężko nudny romans pod tytułem *Confession d'un enfant du siècle;* lecz nie dziw, Alfred de Musset

jest urodzonym poetą, a rymotwórcy piszący zwykle za pierwszym natchnienia popędem, wyborni w wierszu, bardzo rzadko dobremi są prozaikami.

Jaka jest dążność muzy Alfreda de Musset? trudno z dotąd wydanych tego poety płodów odgadnąć. Naszem zdaniem, Musset równie jak i kilku innych teraźniejszych poetów, niewybrawszy sobie pewnéj jeszcze drogi, waha się do jakiego celu myśli obrócić. Przed kilkoma laty, wielu młodych francuzkich poetów rzuciło się na drogę przesadzonego romantyzmu; publiczność obałamucona huczno-brzmiącemi wyrazy, i nowością kształtów, przez chwilę zdawała się w owych smakować płodach, lecz po głębszém zastanowieniu, przez rozbiory surowéj krytyki oświecona, wychodząc powoli z omamienia odepchnęła niesmaczne i przesadzone romantycznych Autorów płody. Odparci, jedni zupełnie umilkli, drudzy wahają się jeszcze, czy powrócić na dawniéj muzom utorowaną drogę? czy postępować daléj błędnemi, lecz przez siebie wynaleziomemi ściezkami. Podobnie innym, Alfred de Musset waha się jeszcze, pisze, lecz nic nie wydaje; mamy jednak nadzieję że w pierwszym co chwila spodziewanym dziełku okaże światu znajomą już wyższość talentu.

Ledwo Alfred de Musset się oddalił, gdy między dwoma sławnemi romansów autorami, wszczął się wielki spór o wyższości talentu *Serdy* na *Derivissem*, dwoma basami wielkiéj opery. Nie wchodząc w sprzeczkę, wspomnę o Autorach.

Pierwszym (pomnę co wyzszość *Serdy* utrzymywał) był Fryderyk Soulié. Autor ten pierwszy może pojął prawdziwe posłannictwo romansu, uważając go za rodzaj równy starożytnéj Epopei: gdyż Epopeja i Romans są to dwóch odległych od siebie epok jedno-zgodne wyrażenia, obadwa bowiem śmiało używać mogą tejże saméj obszerności, sprężystości, i swobody dowolnego przybierania wszelkich kształtów rodzajów i stylów. Im więcéj przesądy, cudowność, te niezbędne epopei machiny nikną ze świata, tym więcéj posłannictwo romansów, mogące tysięcznemi sposoby dotykać religiją, moralność, obyczaje, zasady i same osoby, rozszerza się i powiększa. Jakkolwiek bądź, przyznać musiemy, że udoskonalenie romansu winniśmy Walter-Scottowi. Zuchwała nowość pomysłów tego autora, wielu krytyków w Anglii do cierpkiéj podnieciła nagany; lecz próżno: uwielbienie czytelników zniszczyło zajadłość krytyki, i rodzaj W. Scotta natychmiast we Francyi naśladowców znalazł.

Fryderyk Soulié pierwszy swój romans pod tytułem *Les deux cadavres*, w guście W. Scotta napisany, z Angielskich wyciągnął dziejów. Śmierc Karola Stuarta, w dziesięć lat późniéj śmierć Kromwela, posłuży Autorowi za podstawę, na którą wprowadziwszy wiele podrzędnych zajmujących wydarzeń, ubrawszy scenami prawdziwie dramatycznemi, zbudował dzieło którym się dziś literatura francuzka śmiało poszczycić może. Piérwszy ów romans historyczny F. Soulié, był tylko zwiastowaniem następnych, których dotychczas sześć

tomów wyszło. W romansach tych Autor wyzywając odwieczne pamiątki, żywo maluje istnienie, przemiany, burze, pogody swéj rodzinnéj prowincyi Langwedocij. Rzuciwszy na grunt obszérne i silne Gettów i Gallów podstawy, wznosi na nich szlachetne Rzymu pomniki, na szczycie których zawieszając sztandar Chrześcijaństwa, wstrzymuje krwawe cyrków igrzyska. Wprowadza po tém Gottów, i zbytek Rzymian cieniuje dzikimi barbarzyńców zwyczajami. Do tak już różnorodnego układu, przydaje jeszcze fantastyczne genijuszu orientalnego piętna. Wschodnich Arabów z po za Pireneów przywołuje, i z kindżałem w jednéj, z koranem w drugiéj ręce, na starożytną wypuszcza ich Narbonnę; a na pamiątkę ich przebiegu, zostawia harde minaretów wieżyczki i lekkie kioski, o które feudalni Panowie Francyi opiérając późniéj więzień sklepiska, wznoszą na nich posępne zamków wieże, przez żelaznych strzeżone ludzi. Oto jest zarys romansu *Sathaniel*, o którym recenzija francuzka zbyt mało dotąd wspomniała, a który mojém zdaniem godzien największéj pochwały.

Jako autor romansów, Soulié podług zdania wielu Paryżanińów i mego przyjaciela Wodewillisty, równoważyły się dziś z Balzakiem. Na wielką sobie przytém zarobił sławę w rodzaju dramatycznym, przez *Klotyldę* co tyle wieńców, bukietów, owacij, przyniosła Pani *Dorval* aktorce z Teatru Francuzkiego, gdzie drama to kilkakrotnie odegrywano.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Teatr i życie ludu w Neapolu.

Neapol wszędzie jest przepełniony aktorami. Zacznijmy tylko od *Wezuwiusza*, a będziem mieli przed sobą wiecznie otwarty teatr, który tylko wieczorem i to w pewnych godzinach daje swoje widowiska! Daléj znajdziesz ulicę, jakiéj gdzie indziéj niezobaczysz na całéj kuli ziemskiéj, ulicę *Toledo*, tę najgłośniejszą, najbrudniejszą i najweselszą, jaką tylko widziałeś; tę ulicę *Neapolu* gdzie najlepiéj znają sztukę wyciągania chustek z kieszeni. Zważajcie pilnie na wasze kieszenie wy dobrzy *forestieri!* Kiedy biedne, stare kobiety, w słomianych kapeluszach na głowie, zupełnie w postaci koczujących przekupek, proszą was na téj ulicy o jałmużnę; kiedy piękne, rosłe dziewczyny, brunetki jak jagody *Ischii*, potrzymają wam przed nosem nagie dzieci i wołać będą: *Un grano per carita* (Szeląga z litości). Niewierzcie temu niedostatkowi, jeden z moich towarzyszów podróży, wielki filantrop, stracił przez to sześć drogich chustek jedwabnych, że na téj ulicy zapisywał kilka uwag do swojego dzienniczka.

Śród tego hałasu, a nawet przed samym teatrem *San Carlo* biją w taraban, mały, krępy człowiek, wykonywa najzabawniejsze skoki na czterech deskach, gdy tymczasem około niego jałmużnicy zbierają datki. W popielec, okazuje się tenże sam człowiek na tym placu, w postaci kobiety będącéj przynadziei; nagle dostaje

boleści, czyni najokroyniejsze grymasy, jęcząc narzeka na gwałtowne cierpienia i żąda aby przywołano pomocy lekarskiéj. Natychmiast przybywa akuszer, uzbrojony obcęgami wszelkiego rodzaju, i w jednéj chwili, wydobywa z graciosa, lalkę, makarony i potężny placek. Na ten widok wszyscy *lazzaroni* dają oklaski; płaczą ze śmiechu i z ubolewaniem wołają: »*Povera donna!*«

Tymczasem wejdźmy do teatru *San Carlo*, który podług naszego mniemania piękniejszy jest niż *Scala* w *Medyolanie*, pomimo że jego wewnętrzne ozdoby są wykonane w stylu niegustownym; *San Carlo* jest obszerny, wygodny, wesoły i jaśnieje (jeśli jest należycie oświetlony), najpyszniejszemi pająkami. W dniach uroczystych, przedstawia ten salon widok uroczy. W ogóle loże w nim są tylko zajmowane przez świat wyższy. W teatrze *San Carlo* przedstawiają sztuki ze śpiewami, balety i oratoria.

Dominik *Barbaja* przedsiebierca wszystkich teatrów we Włoszech, był zaczasów *Napoleona*, biednym stangretem. Obecnie żyje wygodnie w własnym pałacu przy ulicy *Toledo* i w wilii nad *Pauzilipo*. Niech żyje przemysł!

Cóż słyszysz w teatrze *San Carlo*, w tym pierwszym teatrze *Neapolu*, cóż słyszysz nowego, czegobyś niesłyszał już gdzie indziéj? Założę się że sądzisz iż się znajdujesz jeszcze w loży teatru Opery-komicznéj w *Paryżu*. Pojdź tylko daléj, a pewno niebędziesz żałował. O dwa kroki od *San Carlo* znajdujemy jego miniaturę *San*

Carlino, teatr żartownisiów, najzabawniejszy, najrubaszniejszy, najniedorzeczniejszy, najprzebieglejszy, zgoła najcharakterystyczniejszy ze wszystkich teatrów Neapolitańskich. Całe życie pamiętać będę, pierwszą krotochwilę, którą tu widziałem w Sierpniu 1832 roku, pod tytułem: *La Rocca de monte Corvo.* Pulcinella równie jak we wszystkich sztukach tego teatru, grał tu pierwszą i jedyną rolę intrygową. Myśl do téj sztuki widocznie wziętą była w całości z *Idziego Blasa.* Pierwszego dnia, gra niezdawała mi się tak śmieszną, bo jeszcze niedobrze rozumiałem dialektu Neapolitańskiego, jest on pełen energii i całkiem utworzony do dowcipnych żartów; nawet jego grzechotanie i powtarzanie gardłowych głosek, ma w sobie, coś satyrycznego, a wesołe myśli Neapolitańczyków, nader są podobne do tego co my nazywamy *humorem*, a co u Włochów bardzo stosownie można nazwać *brio.* Gdym język już płynnie zrozumiał, pewnego razu tak zostałem zachwycony, przy następnie odegranych scenach, iż musiałem większe dawać oklaski, niż każdy Neapolitańczyk. Był to *Pulcinella* który wpada w ręce zbojców *della Rocca.* Pytają go oni: — Zkąd jesteś rodem? — Pulcinella z początku się miesza; lecz rychło ośmielony, odpowiada: — Signori, sono.... Sinese. Skoro *Pulcinella* staje się Chińczykiem, każdy puszcza go spokojnie. Żartowniś potém bardzo zwinnie wsuwa pasztet za podszewkę swojéj czapki, potém go zjada z gracyją molierowskiego *Pursoniaka.* Przy tém krzyczy, śpiewa rozśmiesza zbojców, zmusza babę do tańca, i cała jaskinia drzy

jego basowym głosem. Nietrzeba też zapominać, że złupiony jegomość (*Pigliato della Rocca*), ów biedak zostaje wygwizdany i wysykany. Zbójcy zaś głośne otrzymują oklaski. Neapolitańczyk przedewszystkiém, lubi podziwiać się w swojém własném świetle. Ubior *Pulcinelli* jest następujący. Bardzo szeroki biały kaftan sznurami obszyty, z ogromnemi guzami, pantalony także białe, trzewiki białe malowane, biała czapka, a wszystko to obsypane mąką, tylko nos jest czarny; nos ten nazywa się *Papagallo*.

Jeśli *Pasquale*, najlepszy i najstarszy *Pulcinella Neapolu*, występuje na małym teatrze *San Carlino*, wowczas *Neapol* nie może dostarczyć dosyć powozów. Znałem biedaka, który dawniéj był Markizem w *Bergamo*, w owéj ojczyznie Arlekinów i który często chociaż nie z wielkiemi oklaskami grywał rolę *Pulcinelli*. «Arlekin mawiał on z westchnieniem, jest moim nieszczęściem, arlekin! moim zawistnym rywalem.» Miał około lat 52. Jednego wieczora zaprosiłem go z sobą do stołu w *Santa Lucia*. Umiał dość płynnie mowić po francuzku, rozumiał *Juvenala* i wszystkich dawnych poetów z srebrnego wieku, jadał mało melonów, a grał bardzo dobrze w domino. Opowiedział mi, że *Murat* pewnego dnia złamał trzcinę na jego grzbiecie. *Seripandia* (bowiem tak się nazywał), był bardzo uszczypliwym i postanowił ubrać jednego wieczora na scenę, żółte bóty, ostrogi i pióra *Murata*. Jezdził na białym koniu (z tektury), a że Neapolitańscy Jenerałowie jeżdżą na białych koniach, przeto nasz *Seripandia* udawał Jenerała,

dowodząc dwunastoma kuchcikami uzbrojonemi w kije. Krotochwila nadzwyczajnie się podobała, bo *Murat* był z kopijowany do złudzenia. *Seripandia* wychodząc z teatru, został zatrzymany przez człowieka okrytego płaszczem, który mu oddał pismo zawierające w sobie Wexel na 200 piastrów, wypłacalnych w kassie *Murata*, poczem tenże człowiek dobywszy potężną trzcinę z po za płaszcza niemiłosiernie wytrzepał grzbiet biednego *Seripandii*: «Tym to sposobem, rzekł on do mnie, dostałem za jednym razem dwa kapitały.»

Teatr San Carlino utworzony z piwnicy, często bywa odwiedzany przez najlepsze towarzystwa *Neapolu*, obywatele zwykle zajmują ławki na galeryi. Poeta teatralny, autor *imbrogliów*, otrzymuje za każdą sztukę (jeśli się podoba) 40 piastrów, to jest tyle, ile najlichszy paryzki autor wodewilu, dostaje na tydzień. Poetę znaleźć można przy wstępie, gdzie rozmawia poufale z odbierającym bilety.

Bravo! bravo! il farbo, e a crepare! viva! viva! miraviglioso! Temi wykrzyknikami witają z loż *Pulcinellę*, gdy jest ulubionym. Widowisko kończy się zwykle między 10 a 11.

Niedaleko ztamtąd znajduje się teatr *Fondo;* ujrzysz na nim tych samych aktorów, też same urządzenia i też Opery co na teatrze *San Carlo*, jest średniéj wielkości, ma nędzny wchód, a z boku pewien rodzaj framugi (*bottegę*), gdzie przedają pomarańcze i maraskino (likwor). Teatr *La Fenice*, nie może być porównany pod żadnym względem ze sławnym teatrem Weneckim, z którym

niema w niczem podobieństwa, jest to mały salon, podobny do teatrów bulwarowych paryzkich. Na drzwiach wiszą afisze, napisane w najgrzeczniejszym stylu, lubo nie wnajwytworniejszym; za dowód przytoczemy następujący: — «Zabawa wieczorna 28 Lipca 1832. Na benefis aktorki *Ireny Seweryny*. Mamy zaszczyt jak najpokorniéj zaprosić szanowną publiczność do naszego teatru. *Nieporównana* ta aktorka, wybrała jedno z najlepszych dzieł Włoskich, pod tytułem: *Tryumfalny odwrót Ariolda, Króla Longobardów, do swojego kraju*. Poczem nastąpi mała dwuaktowa opera z dowcipno-komicznemi żartami z historyi Florenckiéj napisana; to jest: *Poeta Tragoli w Pratolino*. Z przyzwoitą przystojnością i najgorliwszą pracą, poleca się uniżenie towarzystwo i spodziewa się licznych odwiedzin łaskawéj publiczności.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KROTKI RYS DZIEJOW
TEATRÓW PROWINCIONALNYCH W POLSCZE od roku 1827 do 1839.

(Dalszy ciąg.)

ROK 1828 (*)

W Styczniu t. r. przybyli z Warszawy do Lublina pp. *Panczykowski*, *Giżewski*, panny *Sosnowska* i *Kwiatkowska*, zawiedzeni w nadziei, iż tam już zastaną p.

(*) SPOSTOWANIE OMYŁKI DRUKU: w poszycie III na stronnicy 60 w wierszu 6, zamiast *Brzezińskim* powinno być *Brelewskim*.

Brzezińskiego, ułożyli pomiędzy sobą cztery widowiska, przybrawszy do pomocy pp. *Krzesińskiego i Puchackiego*. Z zadowoleniem byli przyjęci. Szczególniéj podobał się p. *Panczykowski* w roli Kucharza, w Komedyi *Los na Loteryą* i panna *Kwiatkowska* deklamująca *Sen* z tragedyi *Atalia*. Wzmiankowane osoby opuściwszy Lublin, w przejeździe swoim wystąpiły na teatrze w Puławach, a odegrawszy dwa widowiska, z większą korzyścią niż ich poprzednicy, wrociły do Warszawy.

Przy końcu dopiero Stycznia przybył z Kielc p. *Brzeziński* z swoją kompaniją, składającą się z 3 kobiet i 7 męszczyzn, to jest: z panien *Salamonowicz*, *Pacewicz*, *Hoińskiéj*, z pp. *Brzezińskiego*, *Wąsowicza* (dawniéj aktora w teatrze Warszawskim), *Rejmersa*, *Frołowicza*, *Danielewicza i Dymaczewskiego*. Spóznił on swoje przybycie z tego powodu, iż zatrzymany w Zawichoście, przedstawił tam kilka widowisk na żądanie publiczności, z korzyścią dla siebie. Towarzystwo jego było dość usposobione, przytém p. *Brzeziński* był zabiegłym Dyrektorem, a więc nie źle się powodziło. Z aktorów oczekujących na niego w Lublinie, zatrzymał tylko przy sobie pannę *Sikorską* i pana *Krzesińskiego*; innych zaś, dla miernych zdolności przyjąć niechciał; pozostali, rozpierzchli się w rozmaite strony.

Przez resztę Stycznia i cały Luty, towarzystwo grywało z rozmaitym powodzeniem. Najwięcéj podobała się: Melodrama, *Precyoza*, w któréj odznaczała się grą swoją, panna *Salamonowicz* (Precyoza). W końcu Lutego przybył do Lublina p. *Asnikowski*, znany dawniéj aktor

w towarzystwach p. *Bauer* i Krakowskim. Dla publiczności Lubelskiéj nie był on nowością, gdyż już nie raz widziała go i zawsze pochlebnie przyjmowała gdy występował w rolach komicznych. Za ukazaniem się jego na scenie, wznowił się zapał i sztuki z większem zadowoleniem publiczności przyjmowanemi być zaczęły; mianowicie podobała się Komedyja w 5 aktach, *Zamięszanie*, któréj dano tytuł: *Familia Spiochajłów*, w téj sztuce odznaczyli się grą swoją, p. *Asnikowski* (Spiochajło) p. *Rejmers* (Ludwika), *Krzesiński* (Stróża jąkały). Od przybycia p. *Asnikowskiego* dochody towarzystwa z każdym prawie dniem wzrastały, lecz duch niezgody opanował umysły, p. *Brzeziński* z pannami *Salamonowicz* i *Hoińską*, z pp. *Krzesińskim*, *Dymaczewskim* i *Danielewiczem* wyjechał z Lublina, w drugiéj połowie Marca, postanowiwszy zwiedzić mniejsze miasteczka. Pan *Asnikowski* z resztą pozostał na miejscu, lecz publiczność zrażona doborem osób, pomału zaprzestawała uczęszczać do teatru, przemyślny pan *Asnikowski*, uprosił panią *Zakrzewską* (dawniéj zaszczytnie znaną w dziejach sceny Warszawskiéj *Sierakowskę*), aby mu dopomogła w kilku przedstawieniach; osoba ta, lubo jéj to z trudnością przyszło, dla nader podeszłego wieku, nie odmowiła jednak i po kilkudziesięciu latach swéj nieobecności na scenie, wystąpiła. Gdyby to uczyniła przed publicznością Warszawską, ta oceniając jéj dawne zasługi, poświęcenie się i chęć dobrą, byłaby ją niewątpliwie przyjęła z największym zapałem, lecz Lublinowi będąc tylko znaną z wspomnienia umieszczonego o niéj w dziełach ś. p. *Bogusławskiego*, niesprawiła żadne-

go wrażenia. Zawiedziony w swych nadziejach p. *Asnikowski*, w połowie Kwietnia, opuścił Lublin z swoim towarzystwem i udał się do twierdzy Zamościa, gdzie w jednéj z kazamat był wystawiony teatrzyk. Bawił tam przez długi czas, towarzystwo jego powiększyło się przybyciem z różnych stron artystów. I tak z Litwy zjechali się pp. *Wygrzewalscy*, *Moszyńscy*, *Burdzińscy*, *Zaleski*, *Zawadzki*, (wszyscy prócz państwa *Wygrzewalskich* znani na scenie Warszawskiéj). Osoby te tworzyły dawniéj część towarzystwa Krakowskiego i pod dyrekcyją p. *Skibińskiego* w roku 1827 odjechały do *Grodna*, lecz tam dla nieporozumień pozostawiwszy resztę kolegów, same udały się do Zamościa. Wkrótce także dołączyli się z Siedlec, przybyli pp. *Nowakowscy*, *Nowińscy* i *Osiecki*, a napoczątku Września *Archimowicz*. Zgoła towarzystwo złożone było z 7 kobiet i 13 męszczyzn. Niepodobną więc rzeczą było utrzymać się z szczupłych dochodów, jakie Zamość mógł nastręczyć, przeto po sześcio przeszło miesięcznym pobycie, towarzystwo to rozpuścił p. *Asnikowski* udawszy się sam do Lwowa. — W Zamościu pozostał z żoną i objął dyrekcyją p. *Nowiński* a z nim pp. *Frołowicz*, *Wąsowicz*, *Zawadzki* i panna *Sikorska*, reszta zaś odjechała do Lublina, na czele któréj p. *Zaleski*, chcący dla tego miasta formować nowe towarzystwo; w celu więc zebrania jeszcze więcéj osób, zjechał do Warszawy i wywiózł z tamtąd pp. *Maire*, *Sosnowską* i p. *Giżewskiego*. Lecz wszystkie te towarzystwa grać zaprzestać musiały z powodu zaszłéj żałoby po NAIJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MATCE MARYI TEODOROWNIE....

Pan *Brzeziński*, który opuścił Lublin w drugiéj połowie Marca t. r. udał się najpiérwéj do Lewartowa, gdzie dobrze został przyjęty, a poczterech danych przedstawieniach, odjechał do Międzyrzyca. Tu za pozwoleniem właściciela, wystawił teatrzyk w jednéj z sal pałacowych, lecz gdy po kilku widowiskach miejsce to okazało się szczupłém, urządzono scenę w obszerniejszéj letniéj sali z większą dogodnością dla widzów i artystów, miesiąc Kwiecień upłynął pomyślnie, z nadchodzącą letnią porą p. *Brzeziński* powziął myśl, wystawienia amfiteatru w obszernym i pięknym parku należącym do pałacu, co też przywiódł do skutku z wielkiem ukontentowaniem tamtejszéj publiczności, dla któréj to było nowością, wywdzięczyła się za te starania dla jéj przyjemności przedsiębrane, licznem zgromadzaniem się. Lecz cóż ma na świecie ciągłe powodzenie, widzowie zrażeni kilkakrotnie niespodziewanym deszczem, przed którem niebyło można się schronić, zaczęli nie tak tłumnie uczęszczać; aby zapobiedz niedochodom, wystawił p. *Brzeziński* teatrzyk w wypróznionéj oranżeryi, gdzie znów znaczne dochody do kassy wpływać zaczęły. Kto wie jak długo jeszcze mogło się było towarzystwo w Międzyrzycu utrzymać, gdyby nie nadchodząca pora wymaszerowania wojsk tam konsystujących, z wielkim przeto żalem p. *Brzeziński* opuścił Międzyrzec, udając się z swoim towarzystwem do Biały, gdzie w stajni domu zajezdnego wystawiwszy scenę, dawać widowiska zaczął: (we wszystkich mniejszych miasteczkach naszych, świątynie Talii i Melpomeny w podobnych budowlach się mieszczą), zaraz na pierw-

szym przedstawieniu, licznie zgromadzona publiczność, uskarżała się na nieprzyjemną woń z zaduchu stajennego pochodzącą, którą pan *Brzeziński* mimo umajenia młodą hoiną całéj sceny, w zupełności wyniszczyć niemógł; prócz tego nędzna orkiestra złożona z czterech lichych rzępołów, nie mających wyobrażenia o muzyce, pozbawiała publiczność wielkiéj przyjemności, nareszcie nagła słabość p. *Krzesińskiego*, który był jedną z głowniejszych osób tego towarzystwa, te były powody że publiczność w Biały odstręczyła się od teatru, a p. *Brzeziński* zmuszony był odjechać z kompanią do Łukowa, lecz nieodniósłszy tam żadnéj korzyści, przybył do Radzynia o kilka mil z tamtąd odległego, lecz i tu niepomyślnie dawszy cztery widowiska, wrócił znów do Łukowa, gdzie ze stratą przebywając aż do końca Sierpnia, wyjechał dopiero na Śty Idzi do Łęczny na jarmark, który przez tydzień się ciągnie, zwykle liczne zebranie właścicieli, kupców, interesantów, wróżyło p. *Brzezińskiemu*, pewne kassowe korzyści, lecz ciągłe deszcze a nadewszystko niespodziany pożar, który pochłonął część miasta, zraził i odstręczył od widowisk publiczność. Officerowie konsystującego tam wówczas wojska, dowiedziawszy się o poniesionych stratach przez p. *Brzezińskiego* pomni jego zasług w Międzyrzycu, złożyli z góry całkowitą summę przypadającą za wszystkie przedstawienia, jakie miały być wykonane. Tak więc p. *Brzeziński* mając hojnie nagrodzone swe straty, rozpoczął widowiska w sali dawnego ratusza, z dniem ostatnim Sierpnia. Publiczność zawsze względna, przyjęła pochlebnie, artystów szczególniéj p.

Krzesińskiego, który po długiéj chorobie wystąpił w roli *Punkcika* (w Komedyjo-Operze *Suplikant*), nietylko usiłowania jego nagrodziła wywołaniem, lecz jeszcze rzuceniem znacznéj sumki pieniędzy na scenę; to zrządziło szczególniejszy wypadek, bo gdy artysta, dla którego istotnie przeznaczonemi były, w osłupieniu stojąc, niewiedział jak ma okazać swą wdzięczność łaskawym widzom, tymczasem kolega jego w ówczas przestawiający rolę *Suplikanta*, wysuwa się nieproszony z zakulis i zabiera dla siebie większą połowę daru. Po skończonym widowisku powstało z tego powodu nieporozumienie, dla ukończenia którego p. *Brzeziński* ofiarował się zwrócić p. *Krzesińskiemu* przywłaszczone przez jego kolegę pieniądze.— W ciągu jarmarku grywano codziennie, p. *Brzeziński* z zebranych funduszów zapłaciwszy zobowiązania zaciągnięte w Łukowie, niewiadomo zjakich powodów, zlał prawo dyrektorstwa na pannę *Salamonowicz*, ofiarując się być jéj rezysserem. Od téj chwili towarzystwo to składające się z sześciu osób, przyjęło nazwę: „*Towarzystwa Joanny Salamonowicz.*“

W połowie Września, wyjechano do Krasnegostawu, gdzie urządzono teatr w stajni, a potem w sali domu W. *Cieszkowskiego*. Nowéj dyrektorce zaczynało się powodzić pomyślnie, gdy w tém ogłoszono powszechną w kraju żałobę. Aktorowie nie mogąc grywać, rozpierzchli się na wszystkie strony. Tak więc okolica w przestworze dwunasto milowém, miała w jednym czasie aż trzy teatry, to jest w Lublinie, Krasnymstawie i Zamościu.

ROK 1829.

W połowie Stycznia roku tego, już Zwierzchność dozwoliła otworzyć teatry, pozostałe w Zamościu towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcyją p. *Nowińskiego*, pomnożone przybyłemi osobami z Krasnegostawu, rozpoczęło dawanie widowisk. Niezbyt pomyślnym był początek, gdyż dochody zaledwie wystarczały na utrzymanie artystów. — Publiczność rok prawie cały uczęszczając ciągle na teatr, przesyciła się widowiskami, nadto słabość p. *Nowińskiéj* ulubionéj pierwszéj artystki; (jestto rodzona siostra znanego z talentu na scenie Warszawskiéj p. *Werowskiego*), niedozwalała cóś wznioślejszego przedstawiać, dopiero gdy ta powróciła do zdrowia w połowie Lutego, zaczęto grywać dzieła klassyczne, jako to: *Cyda*, *Horacyuszów*, *Templaryuszów*.

W pierwszéj odznaczył się szczególniéj grą swoją p. *Giżewski* w roli *Rodryga*. w dwóch drugich p. *Wąsowicz*, jako *Stary Horacy* i *Mistrz Templaryuszów*. W Marcu przedstawiono, najnowszą Dramę ze sceny Warszawskiéj, *Trzydzieści lat życia szulera*; p. *Nowiński* chcąc jako Dyrektor zwiększyć dochody z jéj przedstawienia, podzielił ją na trzy wieczory, pod pozorem szczupłości miejsca, a rzeczywiście aby publiczność trzy razy płaciła chcąc widzieć jedną sztukę. P. *Nowińska* w roli *Amelii* szczególniéj się odznaczała. Późniéj przedstawiona Komedyja *Waleryja* czyli *Zdięcie kataraktу* nader się podobała, a panna *Sosnowska*, grająca w niéj główną rolę, zasłużone odbierała pochwały. Mimo jednak tak znakomitych dzieł i dobréj gry artystów, docho-

dy jednak kassowe zmiejszać się znacznie zaczęły i z tego powodu towarzystwo było zmuszone rozdzielić się; w końcu Kwietnia odjechali do Lublina z panem *Zaleskim*, p. *Giżewski* z pannami *Sosnowską* i *Maire*, tam po otwarciu widowisk ogłosił się przedsiebiercą p. *Chełkowski*. Panna *Salamonowicz* do Lublina. Wkrótce przybyły do Zamościa (jak utrzymywały) z Lwowskiego teatru), dwie siostry, pani *Zabłocka* i panna *Werecka*, po zwykłem odegraniu rol gościnnych przyjętemi zostały do towarzystwa p. *Nowińskiego*. Dochody zawsze były mierne, lecz szczęśliwe zdarzenie, sowicie wynagrodziło towarzystwu poniesione straty. NAIJASNIEJSZY PAN w Czerwcu ziechał z Warszawy do twierdzy, dla obejrzenia robot fortyfikacyjnych, zwiedzając wszystko kolejno, przybył otoczony świetnym i licznym sztabem do kazamaty zamienionéj w teatr, przy wejściu do niéj panowie *Nowiński* i *Wąsowicz* mieli szczęście złożyć najpokorniéj wiersz napisany z powodu téj okoliczności przez p. *Nowińskiego*, który JEGO CESARSKA KROLEWSKA MOŚĆ raczył łaskawie przyjąć, gdy w téj chwili, teatr nadzwyczajném światłem zajaśniał, wśród odgłos uharmonijnéj muzyki, scena przedstawiała Parnas, u podnoża którego spoczywały ugruppowane kunszta; powyżéj trzy gracyje w zajmujących postawach, na pochyłości góry rozstawione były muzy z stosownemi swemi emblematami, na samym szczycie Apollo. Głębia teatru zakrytą była obłokami, które zwolna rozchodząc się i zmieniając wcoraz lzejsze zwoje mgły, przedstawiły w końcu, w największéj jasności ukoronowane popiersie NAIJAŚNIEJSZEGO PANA z unoszącym się nad nim jeniuszem sławy. Za ukazaniem się wyo-

brażenia MONARCHY, sklepienie zabrzmiało trzykrotném odgłosem radośnego *wiwat*. NAIJAŚNIEJSZY PAN natychmiast oświadczył swoje zadowolenie, a nazajutrz artyści otrzymali z dobrotliwéj Jego ręki nadér hojny podarek. Obraz ten był układu p. *Liwen*, miniaturzysty, obecnego naówczas w twierdzy. Po wyjezdzie MONARCHY, na powszechne żądanie, po kilkakroć razy był przedstawianym, a publiczność tłumnie napełniająca kazamatę, przy ukazaniu się popiersia MIŁOŚCIWEGO MONARCHY, jedno głośnym *wiwat* zawsze go przyjmowała.

Na początku Lipca, mniemane artystki Lwowskie, odjechały do Lublina, zaś z tamtąd przybyli państwo *Lasoccy* (pani Lasocka jest rodzoną siostrą ś. p. *Aszpergerowéj* niegdyś ulubionéj spiewaczki w teatrze Warszawskim). Od téj chwili towarzystwo było w możności grania Oper, jakoż w krótkim czasie przedstawiono *Zamek na Czorsztynie, Kazimierza Wielkiego Króla Chłopków, Kopciuszka, Familiją Szwajcarską*. W połowie Lipca przybył z Lublina, p. *Nowakowski* z p. *Osieckim*, dla odegrania rol gościnnych, a bardziéj wcelu zwerbowania kilku osób, gdyż chciał formować nowe towarzytswo; lecz zamiar ten niepowiódł się wcale, bo odegrawszy trzy role debiutowe, wrócił z niczem do Lublina, z kąd wkrótce wyjechał do Litwy. Towarzystwo pomimo znacznie coraz bardziéj zmniejszających się dochodów, pozostało do końca Września, dla odegrania benefisów: aby przybywszy do innego miasta przedstawieniem ich, nie obciążać publiczności i niezmniejszać ogólnych dochodów.

(Dalszy ciąg nastąpi).